Dodatek do Nr. 278 „Głosu Narodu".

Kraków, 15 października 1933 r. I.

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

Sztuka religijna w Polsce

za czasów Jana III.

Rola Jana Sobieskiego jako mecenasa sztuk pięknych, do tej pory nie dość doceniana, teraz pod wpływem nowych materjałów źródłowych, urasta do wielkich rozmiarów. Znana i chwalebna jest troska Sobieskiego o stworzenie narodowej sztuki polskiej; to, co 100 lat później na większą skalę zdoła przeprowadzić Stanisław August, rozpoczęte zostało za panowania Jana III przy jego własnej światłej interwencji.

Na rozwój sztuki kościelnej w tym okresie, obok bezpośredniego wpływu samego króla, pełniącego całem sercem służbę Bożą, walczącego w imię Najśw. Marji Panny, wpływają jeszcze inne czynniki: wzrost bogactwa w kraju i dobrobytu, a przedewszystkiem duch żarliwej wiary, który w dobie kontrreformacji ogarnia wszystkich. Zniszczałe napadami i ciągłemi wojnami świątynie Pańskie, zostają teraz odbudowane; — liczba nowych wzniesionych wzrasta do wielkich rozmiarów. Wiek XVII. — wiek rozkwitłego baroku, kładzie się pięknem stylowem na budownictwie kościelnem w Polsce.

Typ kościoła jezuickiego, wybudowany w Rzymie przez Vignole pod wezwaniem Il Gesa — przystosowany swem okazałem przestronnem wnętrzem do potrzeb nowej formy — wspanialszej — kultu religijnego, założony na planie Krzyża łacińskiego, z wieńcem bogatych kaplic, zyskuje rozpowszechnienie w całej Europie, więc też i w Polsce. Jednym z najpiękniejszych przykładów, to kościół św. Piotra i Pawła na Antokolu w Wilnie, nie mający równego pod względem bogactwa wnętrza, stiuków i malowideł, nietylko w Polsce, ale nawet na całej wschodniej rubieży Europy.

Inne kościoły wznoszone zostały w zmienionej nieco formie, wzorowane na kościele S. Andrea della Valle w Rzymie, np. kościół św. Krzyża w Warszawie, św. Anny w Krakowie, pięknie w stiuki Fontany wyposażony. Typ znacznie uproszczony, bez transeptu i kopuły zyskuje również w Polsce swych przedstawicieli. Piękne i poważne są kościoły wzniesione na planie centralnym. Na zasadzie Krzyża greckiego (równoramienny) zbudował Tylman z Gameren dwie świątynie Warszawy — Sakramentek na Nowym Świecie — z herbami Sobieskich na fasadzie i św. Bonifacego na Czerniakowie, uderzający nie pospolitością wnętrza bogato w stiuki i malowidła rąk włoskich wyposażonego. Na ośmioboku regularnym, wspaniałą zwieńczony kopułą jest kościół Filipinów w Gostyniu, żywo przypominający piękny a znany turystom zabytek wenecki S. Maria della Salute.

Z ożywionym ruchem budowlanym łączy się rozwój malarstwa dekoracyjnego. Wnętrza kościołów barokowych zgodnie z ideałem piękna ówczesnego, przyozdabiane zostają bogato freskami i wypełniane stiukami. Zamiast harmonijnych spokojnych, na prawach symetrji zbudowanych fresków renesansu pojawiają się malowidła stwarzające architektoniczną iluzję, rozszerzające właściwe wnętrze kościelne do ponad rzeczywistych rozmiarów, przedłużające perspektywiczną linię aż do zagubienia oka w przestworzach niebieskich obłoków kopuły.

Jeśli chodzi o tematy ikonograficzne, to i w tej dziedzinie widoczna jest zmiana: artyści, najczęściej gorliwi katolicy, wybierają z historji świętych nie tyle momenty cudów, skłaniających do historycznej spokojnej narracji, co chwile ekstazy, momenty wizjonerskie, ponad rzeczywiste.

Barok w polskiem malarstwie ostatecznej swej konsekwencji nie osiąga, jest zawsze jakby pełen wewnętrznych hamulców. Na czoło fresków tego czasu wysuwają się wyjątkowo cenne prace Michelangelo Palloni w kościele pokamedulskim w Pożajściu i w kaplicy św. Karola Boromeusza w Łowiczu. Włoch ów najpierw w służbie Paców zatrudniony, a następnie na dworze Jana III w Warszawie, pozostawił swe prace pewnie i w stolicy.

O ile wśród architektów i dekoratorów brak polskich nazwisk, o tyle wśród malarzy obrazów religijnych i portretów wysuwają się dwaj artyści związani z dworem i osobą Jana Sobieskiego: Jan Aleksander Tretko i Jerzy Eleuter Siemiginowski malujący swe liczne prace z zakresu malarstwa religijnego w duchu mistrza swego Carla Maratty. — Wielkie i patetyczne, niepozbawione talentu i wyrazu epoki są jego obrazy w kościele św. Krzyża i Kapucynów w Warszawie, N. M. P. w Krakowie itd.

W dziedzinie rzeźby grobowcowej barok zaznacza się przykładami pięknych pomników. Klasycznie barokowemi są nagrobki Sieniawskich w Brzeżanach, które teraz ustawione w jednej ze sal Wawelskich upiększają wystawę Jubileuszową Jana III, przypominając nazwisko Jana Pfistera z Wrocławia, który wiele swych dzieł w Polsce zostawił i na rodzimą naszą twórczość wpłynął dodatnio.

Bogatej w każdej dziedzinie życia epoki Jana III, rozkwitającej pięknem i wspaniałością pomników sztuki — nie można wyczerpująco ująć w krótkim artykule, można jedynie nakreślić linie, jakiemi sztuka ówczesna kroczyła i wskazać najważniejsze jej przejawy.

Dr. Jadwiga Puciata - Pawłowska.

Chełmno

prastary gród na Pomorzu

Stary, dostojny gród na wzgórzu po prawym brzegu Wisły położony. Wspaniały widok przedstawia od strony rzeki, od której dzieli go barwna tkanina łąk i drzew, rozpostartych aż po podnóże wzgórza, odcinającego się stromo ku Wiśle, z drugiej strony w podobny sposób ku Frybie. Miasto, które ma poza sobą 7 wieków istnienia, należy do najstarszych grodów nad dolną Wisłą, do najstarszych osad na Pomorzu. Zawiązki Chełmna giną w pomroce zamierzchłych czasów, którą daremnie stara się rozproszyć oko badacza.

Pierwotnie Chełmno miało leżeć w oddaleniu kilku kilometrów w kierunku zachodnim w miejscu dzisiejszego Starogardu. W XII w. odgrywało poważną rolę jako gród kasztelański, przeżywało burzliwe koleje w dobie podziałowej, by wreszcie w r. 1232 wpaść w ręce Zakonu krzyżackiego. Pod obuchem Zakonu przeżywać będzie od tej chwili długie czasy, z końcem XV w. dostaje się w ręce Kazimierza Jagiellończyka i w związku z Polską pozostaje do pierwszego jej rozbioru, poddane odtąd germanizacyjnym zakusom rządu pruskiego, z krótką przerwą, jaką zapełnia przynależność miasta do Księstwa Warszawskiego.

Właśnie mija 700 lat, gdy dzisiejsze Chełmno na nowym terenie w pustkowiu założone zostało w r. 1232 przez Krzyżaków. Rozpoczął się w ten sposób pierwszy okres w dziejach nadwiślańskiego miasta, w którem dźwignięty został potężny zamek, stanowiący stołeczny ośrodek Krzyżactwa do r. 1309, w którym stolica przeniesioną została do Malborga. Chełmno otrzymuje podówczas znaczne przywileje, między niemi t. zw. prawo chełmińskie, wprowadzające prawo dziedziczenia kobiet, uposażające miasto w 300 włók ziemi, prawo bicia własnej monety. Miasto otrzymało wtedy swe dzisiejsze zarysy zatem duży rynek w kształcie prostokąta i ze względu na swe położenie obronny charakter grodu, otoczonego niebawem murem i głębokim rowem. Jako naczelny gród państwa krzyżackiego wystawione było Chełmno na rozliczne napady. Uderzało o jego mury rycerstwo Świętopełka, zapuszczali tam swe zagony Prusacy, Litwini, Jadźwingowie i na tem tle niejedna legenda osnuła mury obronnego grodu. Z końcem XIII w., gdy ustała fala napadów, miasto weszło w okres nowego rozwoju. Wzmożony nurt handlowego życia uczynił z niego „pierwsze i naczelne miasto w całych Prusach". Miasto przystępuje do Hanzy i prowadzi znaczny handel morski, jego okręty, zbożem naładowane, płyną ku wybrzeżom Flandrji, — powszechnie znane są tamtejsze składy sukna a żywy ruch handlowy nęci kupców angielskich, holenderskich i duńskich, osiedlających się chętnie w jego warownych murach. W spisach hanzatyckich miast występuje Chełmno na jednem z pierwszych miejsc przed Toruniem i Gdańskiem. Szeroko i bujnie przelewał się przez Chełmno nurt wzmożonego życia.

Po Grunwaldzie nastąpiła widoczna zmiana. Krzyżacy poczynają deptać dawne przywileje, wolny handel miasta gnębili nadmiernemi cłami a prowadząc handel we własnym zakresie stworzyli dla miejscowego mieszczaństwa niemałe współzawodnictwo. Dzisiejszy etatyzm w dawnej swej formie w dużej mierze przyczynił się do skrępowania dawnej wolności handlowej a w wyniku malały dochody, rosły podatki a ucisk i wyzysk stał się uciążliwem zagadnieniem dnia. Wśród tej atmosfery wyrosły pierwsze zapędy, zmierzające do usunięcia krzyżackiego zalewu a nawiązania do swej dawnej polskiej przynależności. Po dłuższym okresie rządów wodza najemnych wojsk Bernarda Zinnenberga, który wojskowemi żdzierstwami i kontrybucjami zniszczył miasto do gruntu, wraca Chełmno w opłakanym stanie do Polski w r. 1479.

Nastąpił tedy pod rządami Polski nowy okres w dziejach Chełmna. Na ruinach, pozostawionych przez krzyżackie i kondotjerskie rządy, wnet nowe poczęło kwitnąć życie. Ożywił się handel, ludność spolszczyła się i zasiloną została elementem polskim, oparła się zapędom reformacyjnym i zachowaną została we wierze katolickiej, w czem znaczna zasługa biskupów chełmińskich, którym król Aleksander Jagiellończyk zwrócił w r. 1505 Chełmno, którym je niegdyś Krzyżacy odebrali. W posiadaniu tych biskupów pozostało Chełmno aż do pierwszego rozbioru.

I wówczas znów łapa nowoczesnego Krzyżactwa zaciężyła nad starym nadwiślańskim grodem. Z objęciem miasta przez rząd pruski Fryderyka II., rozpoczęła się era energicznie prowadzonej germanizacji i protestantyzacji ludności zabranego w pierwszym rozbiorze grodu. Zaraz na wstępie swych rządów Fryderyk II celem pozyskania kandydatów na oficerów pruskich zarządził na terenie świeżo przyłączonych ziem istne polowania na synów szlachty polskiej, wcielanych przymusowo do założonej w Chełmnie szkoły kadetów.

Chwilową przerwę w systematycznem tępieniu ludności polskiej stanowiło wcielenie Chełmna do Księstwa Warszawskiego, lecz już wnet system germanizacyjny rządu pruskiego przeszedł w nową fazę swego osławionego a znanego ucisku. Ostry kurs trwał na tym terenie aż do wielkiej wojny światowej. I pomimo tego ucisku wśród miast województwa pomorskiego posiadało Chełmno najbardziej polski i katolicki charakter. W ubiegłym wieku przodowało w polskim ruchu narodowym Prus Zachodnich. Tu zaczęły wychodzić pierwsze pisma polskie tej prowincji, tu stare gimnazjum katolickie skupiało młodzież polską, która pomimo wprowadze-

nia języka niemieckiego jako wykładowego i całego systemu germanizacyjnego władz pruskich pozostała wierną narodowości i wierze swych przodków. Po upływie zalewu niemieckiego Chełmno odzyskało bardzo szybko swój dawny charakter polski.

Jako dawna stolica ziemi chełmińskiej, niebawem stołeczny gród państwa krzyżackiego, siedziba biskupów chełmińskich, a wreszcie miasto wojewódzkie po przyłączeniu do Polski, posiada Chełmno nadzwyczaj bogatą przeszłość dziejową.

Na rynku zwraca uwagę stary ratusz, tworzący istne cacko polskiego renesansu i jako taki zabytek jest jednym z najbardziej charakterystycznych i najpiękniejszych w województwie pomorskiem. Dookoła rynku zachowało się wiele starych kamienic z płaskorzeźbami z epoki renesansu. Najbardziej okazałym z kościołów chełmińskich jest kościół parafjalny, zwany farą, jeden z najpiękniejszych gotyckich kościołów w województwie, zbudowany w pierwszej połowie XIV w. Znacznych rozmiarów trzynawowy gotyk ceglany należy do najbardziej jednolitych stylowo i najlepiej zachowanych kościołów krzyżackich. Z dwóch zamierzonych wież wykończona została tylko jedna, z galerją kamienną u góry, dodaną w ubiegłym wieku w miejsce dawnej drewnianej. —

Do cenniejszych zabytków miasta z epoki średniowiecza należy dawny kościół Franciszkanów, ceglany gotyk o założeniu bazyliki, z trzema nawami i z kaplicami później dobudowanemi. Po kasacie klasztoru z początkiem ubiegłego wieku w okresie wojen napoleońskich służył kościół ten za magazyn słomy i stał przez długi czas pustką, wreszcie odnowiony został jako kościół szkolny, przeznaczony dla młodzieży.

Dzisiaj Chełmno jest miastem powiatowem a ponieważ wśród miast województwa pomorskiego posiadało najbardziej polski i katolicki charakter, przeto z chwilą powstania państwa polskiego znikł i ten lekki zresztą pokost niemiecki, który skutkiem energicznych zabiegów władz pruskich pokrył słabą warstewką malowniczo położone, piękne miasto nadwiślańskie.

(a.)

Wnuk Renana

„Spiritus flat, ubi vult“ — Ernest Psichari, wnuk Renana, wychowany w zupełnie bezreligijnym domu, ulega podświadomej ewolucji duchowej, staje się gorliwym chrześcijaninem i umiera prawie jak święty. Urodził się w Paryżu w 1883 r. jako syn profesora języków orjentalnych. Jedynym aktem religijnym był chrzest jego, podług obrządku wschodniego, który to akt wymogła matka pana Psichari, bardzo prawowierna greczynka. Rodzina kochała się, była inteligentna i miła, lato spędzano w domu Renana w Bretanji, zdaje się jednak, że dziadek nie wywarł żadnego wpływu na wnuka, umarł zresztą gdy tenże miał lat dziewięć. Później Ernest czytał naturalnie jego dzieła, ale ci dwaj ludzie tak bardzo różnili się z sobą jako typy, że zapewne nie zrobiły one na młodym Erneście, wielkiego wrażenia. Był usposobienia żywego, wrażliwy i inteligentny, już wcześnie okazywał upodobania i zdolności literackie. Miał też dar ujmowania sobie ludzi. Kiedy wstąpił do artylerji kolonjalnej, wywierał wprost magiczny wpływ na żołnierzy. Na uniwersytecie oddawał się studjom filozoficznym i zadziwiał niekiedy profesorów głębokością swych pojęć. Zasady socjalistyczne wydawały mu się najpiękniejszemi i sądził, że ewolucja moralna i ekonomiczna, prowadzi do niezawodnego ich rozwoju.

Najlepszym jego przyjacielem był bliski krewny Jakób Maritain, młodzieniec bardzo zdolny, o niewzruszonej sile przekonań, amator poezji i malarstwa, uczęszczał z nim razem na piątkowe wykłady Bergsona, który mianowany niedawno profesorem w College de France, nie miał był jeszcze czasu stać się jedną z osobliwości Paryża. Księżniczki nie zaczęły jeszcze uczęszczać na jego wykłady. Subtelna analiza myśli, intuicja, obrazowość stylu, pełnego wzniosłych, poetycznych ustępów, wprawiały w zachwyt słuchaczy i odrywały ich od spraw ziemskich, odsłaniając dalekie horyzonty. Psichari i Maritain po każdym wykładzie zwykle dyskutowali czas jakiś na jego temat, ale Ernest śpieszył do domu, by przebrać się na wieczór, bo w piątki rodzice jego urządzali proszone obiady, na których bywali Anatol France, Clemenceau i in. Przed ukończeniem studjów uniwersyteckich, zakochał się nieszczęśliwie i może wskutek tego popadł w rozstrój wewnętrzny, któremu jego wrażliwa natura oprzeć się nie umiała. Życie zaczyna mu się wydawać strasznem do tego stopnia, że postanawia popełnić samobójstwo. Na szczęście jeden z jego przyjaciół zdołał na czas temu przeszkodzić. Wstrząs był tak silny, iż Psichari sam zrozumiał, że trzeba przeprowadzić energiczną kurację duchową, by ująć w karby słabą, a wybujałą wolę. Wstąpił do wojska, by odbyć służbę jednoroczną. Wojskowa dyscyplina oddziałała tak dobrze, że przestał się czuć istotą wykolejoną i po raz pierwszy spostrzegł pewną analogję pomiędzy Kościołem, opierającym się na ładzie i porządku, a wojskowością, której podstawą są te same zasady. Pozostaje w wojsku na dalszych lat pięć, prosi o przeniesienie do wojsk kolonjalnych i bierze udział w wyprawie majora Lenfant w głąb Afryki. Wyprawa ta miała na celu zbadanie kraju między działem wód Czadu a Kongo. Ten okres swego życia opisał i wydał p. t. „Terres de Soleil et de Sommeil“.

Powrócił uzdrowiony na duchu i ciele, zdecydowany do obrania na stałe karjery wojskowej. W tym celu wstępuje do szkoły wojskowej w Wersalu, opuszcza ją jako podporucznik i postanawia pozostać w wojsku kolonjalnem. Dowiaduje się wtedy o nawróceniu swego przyjaciela Jakoba Maritain. Dużo z nim rozmawia o zmianie przekonań, ale dalekim jest jeszcze od szukania oparcia w jakiejkolwiek religji. Odczuwa tylko potrzebę wglądania w swą duszę i moralnego wzniesienia się, dotarcia do czegoś, co jest Dobrem i pięknem.

W roku 1909, udaje się znowu pod rozkazami pułkownika Patey do Afryki, która pociąga go niepojętą siłą. Dowodzi znacznym oddziałem, wysłanym dla stłumienia buntu krajowców w Mauretanji. Stara się zaprowadzić ład, poskromić bandy rozbójnicze, wydostać potrzebną dla wojska żywność i wywiązuje się z tego ku najwyższemu zadowoleniu władz wojskowych. Przebywając z muzułmanami, rozmawia wiele o ich wierzeniach. Islam też zaczyna wywierać na niego potężny wpływ. Pobożność wyznawców proroka pobudza go do rozmyślań nad pięknością religji Chrystusowej. Pustynia, po której przewalają się tylko gnane wichrem góry piasku, budzi myśl, że nad temi piaskami unosi się Duch Boży. Przypomina sobie rzymskiego setnika, o którego nawróceniu mówi Pismo św. Zaczyna wierzyć, że i na niego spłynie łaska. Przyznaje, że nic tak nie przygotowuje duszy do zrozumienia Boga, jak usunięcie z życia zmysłowych przyjemności, a on tam na pustyni miewa często tylko garść ryżu i trochę słonej wody. I tam to pisze swą książkę **„L'Appel des Armes“**, a także rodzaj pamiętnika **„Les voix qui crient dans lt desert“**. Powraca do Francji z końcem 1912 r. zupełnie duchowo przemieniony, ale pod wrażeniem odnowionych stosunków z rodziną i znajomymi nie może jeszcze powziąć żadnej decyzji. Przeciwnie mówi: „To było dobre w Afryce, ale tu lada podmuch wiatru wszystko rozwieje“.

Dzieje się jednak inaczej. Budzi się w nim niebawem gorące pragnienie wiary — zaczyna studjować katechizm, czyta książki religijnej treści, nie usiłuje już rozumem zgłębić tajemnic nadprzyrodzonych — z ufnością zdaje się na Opatrzność. W lutym 1913 r. przystępuje po raz pierwszy do Komunji św. i odtąd czyni to codziennie.

W kościele spotyka niewidzianą od lat dziesięciu swoją pierwszą miłość. Zamieniają nawet niekiedy drobne pamiątki, jak medaliki lub książki do nabożeństwa, ale Ernest postanawia chodzić do kościoła o innej porze, by nie doznawać roztargnień i myśli od rzeczy świętych nie odrywać. Ona jest obecnie wdową i może myśli o małżeństwie, ale on nie pragnie już związku, który odrywałby go od zatapiania się w Bogu. Powraca do swego pułku, stojącego w Cherbourgu.

Wynajął skromne mieszkanie, które urządził z prostotą ewangeliczną. Chwile wolne od obowiązków wojskowych, poświęcał dobrym uczynkom. Pociąga go bardzo myśl wstąpienia do klasztoru Dominikanów, tymczasem jednak przystępuje do Bractwa Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Równocześnie zaczęły działać wpływy świeckiego duchowieństwa, doradzając mu kapłaństwo, dla zmazania apostazji dziadka.

Czy byłby został księdzem? Niewiadomo. To pewne, że zanadto ukochał stan wojskowy, by go porzucić. Zaprzyjaźnił się w Cherbourgu z kilkoma księżami, ale także uczęszczał chętnie do pewnego domu, gdzie urocza 18-to letnia dziewczyna podobała mu się bardzo. Sam nie wie, co ma postanowić. Wyjechać do Afryki? zostać księdzem? czy ożenić się i stworzyć rodzinę chrześcijańską? Decyzja jest trudna. Zdaje się na Opatrzność, pisząc do Jakóba Maritain: „Stanie się coś, co tę sprawę rozstrzygnie...“

Wybuch wojny w 1914 r. powołuje Ernesta na granicę belgijską, gdzie tworzy on oddział artylerji kolonjalnej. Pułk ma odmaszerować nazajutrz w stronę Neufchâteau. Generał dowodzący dywizją, wprowadzony w błąd fałszywemi doniesieniami, zawiadamia w rozkazie dziennym, że zetknięcia się z nieprzyjacielem nie należy na razie oczekiwać. Tymczasem w parę godzin później obydwa oddziały artylerji kolonjalnej, zostają wystrzelane do nogi przez przeważające siły niemieckie. Artylerja musiała stawić opór, wynurzającym się z lasu masom wojska niemieckiego Psichari kazał strzelać bez przerwy, chociaż wiedział, że to napróżno. Odprowadziwszy rannego kapitana na stację opatrunkową, padł w drodze powrotnej, zabity strzałem w głowę, z bliskiej odległości.

W trzy dni później pochowano go wraz z innymi. Miał na szyji krzyżyk, pamiątkę chrztu prawosławnego i katolicki szkaplerz, wszyty w bluzę wojskową.

LEONTYNA PAYGERTÓWA

Pielęgnowanie słuchu i sposoby leczenia głuchoty

Jeśli na wstępie zaznaczymy, że chcemy pomówić o głuchych i o sposobach dopomożenia im, to większość uzna temat z góry za mało ciekawy, gdyż odrazu przyjdą im na myśl głuchoniemi, których ułomność uważa się za specyficzną i dość rzadką i na tej podstawie sądzi się, że głusi są nieliczni.

Tymczasem jest inaczej. Ani bowiem głuchota nie jest rzadka, ani głuchoniemota nie jest jedyną jej postacią. Głuchych jest dużo i istnieje wielkie stopniowanie ich ułomności. Tylko że do żadnej bodaj choroby ludzie mniej się przyznają niż do głuchoty; w tym względzie udawanie, że się dobrze słyszy, jest równie rozpowszechnione, jak u kobiet ukrywanie wieku. Oczywiście powoduje to ujemne następstwa, gdyż właśnie stadja ułomności początkowe, gdy wiele możnaby zrobić celem zapobieżenia ich dalszemu postępowi, są z reguły nie leczone. A szkoda!

Przepisy higjeny słuchu są bardzo liczne i skuteczne. Również sposoby leczenia słuchu nadwątlonego są wcale urozmaicone. Właśnie na półkach księgarskich Paryża ukazały się dwa w tym względzie podstawowe dzieła medyczne: jedno — A. Hautant'a i R. Caussé'go p. t.: „Higjena głuchego“, drugie — Parrel'a p. t.: „Reedukacja słuchu“.

Autorzy kilkakrotnie w ciągu swych książek dają wyraz pesymizmowi co do skuteczności swych przestróg. „Prorocy przewidujący złe rzeczy nigdy nie byli dobrze widziani. Kassandrę już w starożytności opisanej przez Homera wyśmiano. To też i rady dotyczące początków głuchoty, gdy łatwo jest ona uleczalną, są stale lekceważone.

Rozliczne zaś są powody przytępienia czy utraty słuchu, przytem i te powody i ich skutki są początkowo niezwykle skromne. Cierpienia nosa lub gardła, zazwyczaj zaniedbane, dalej lekkie zapalenia ucha, albo samoistne, albo będące następstwem chorób zakaźnych — oto powody najczęstsze. Poważniejszym już powodem jest skleroza, pojawiająca się jako skutek wyczerpania życiowego. W tym ostatnim wypadku los słuchu jest ściśle związany z samym rozwojem sklerozy, w poprzednich natomiast wypadkach higjena słuchu zna zupełnie pewne środki zapobiegawcze, byle tylko były one wczas użyte.

* * *

Przechodzimy właśnie do przepisów i zasad **higjeny głuchoty.** Przepisy brzmią tu nieraz banalnie, w czem mieści się niebezpieczeństwo dla ułomnego, gdyż usłyszawszy poradę lekarską taką, o której sądzi że również by do niej doszedł, gdyby był pomyślał nieco, nie traktuje jej poważnie i do niej się nie stosuje. Radzi się tedy głuchemu unikanie obstrukcji, gdyż ta przyśpiesza rozwój głuchoty. Oczywiście że wskazówki obowiązające tu dla głuchego są te same, co dla dotkniętego skłonnością do obstrukcji, a więc dobór potraw, spożywanie obfite owoców i jarzyn, zupełne usunięcie z menu rzeczy zbyt słonych, marynowanych, następnie dziczyzny, wszelkich sztucznych sosów, wogóle przekąsek t. zw. pikantnych, dalej alkoholu, kawy, i jednem słowem niezwykle prosty tryb życia i odżywiania. Fakt jednak, że wskazówka brzmi jasno i ma charakter ogólny, bo zalecana jest nietylko w wypadkach głuchoty, wreszcie jest za bardzo zrozumiała — otóż fakt ten pociąga za sobą ten skutek, że zagrożony głuchotą ani myśli z niej korzystać.

Mniej banalnie brzmi druga wskazówka: unikanie płynów we wszelkiej postaci. Zatem i nie należy spożywać płynów i nie należy wdychiwać mokrego powietrza. Rzeczą dowiedzioną jest, że głusi w okresie niepogody czują się gorzej, a posucha działa na nich dodatnio. Równocześnie jednak trzeba zauważyć, że kuracji przeciwpłynnej nie można stosować zawsze, bo można czasami zniszczyć inne organy, których stan właśnie wymagał zwiększonego dopływu płynów do organizmu.

Z dalszych wskazań wymienić można zalecenie ćwiczeń fizycznych i sportowych, zwłaszcza tych które dobrze wpływają na oddychanie. Ważnem jest tu też zahartowanie ciała, bo wszelkie najlżejsze zaziębienia przyśpieszają rozwój głuchoty.

Pozatem jest jeszcze szereg wskazań bardziej już specjalnych, zależnych zresztą od każdego poszczególnego wypadku. Ogólna ich myśl jest następu-

Kobieta i medycyna

Od niepamiętnych czasów kobieta odgrywała nieposlednią role na polu lecznictwa, — rolę, której znaczenie wzrastało w miarę stopniowej ewolucji wiedzy lekarskiej.

Zbieranie roślin i ziół, posiadających właściwości lecznicze, sporządzanie od warów i wyciągów, troska o rannych, — to były zadania i obowiązki, nałożone na kobiety od wieków. I z zadań tych umiały się kobiety wywiązać nalezycie.

Ale kobietom to nie wystarcza: one pragną się uczyć, zgłębiać tajniki wiedzy lekarskiej, dotrzymywać i na tem polu kroku mężczyznom. To też już w epoce Pitagorasa i niemniej słynnego Galena spotykamy nazwiska kobiet, które oddawały się studjom lekarskim, a nawet pisały fachowe rozprawy naukowe.

Na długiej przestrzeni wieków spotykamy szereg nazwisk kobiet, które w ten czy inny sposób przyczyniły się do rozwoju sztuki leczniczej. Materjał odnośny czerpiemy z niesłychanie interesującej, obszernej pracy dr. Melanji Lipińskiej, laureatki paryskiej Akademji lekarskiej, pt. „Kobieta i rozwój nauk lekarskich" (wyd. nakładem Wydawnictwa Kasy im. Mianowskiego w Warszawie).

—0—

Wspomnieć więc nam trzeba o niejakiej Fabioli, która w roku 380 po Chrystusie założyła na ziemi włoskiej pierwszy szpital.

W średniowieczu wybitną indywidualnością była św. Hildegarda, przeorysza klasztoru w Ruprechtsbergu. Pozostawiła ona po sobie długi szereg prac i rozpraw naukowych, świadczących o jej wszechstronnem, głębokiem wykształceniu. W jednem ze swych dzieł omawia obszernie zagadnienia anatomji i fizjologji ciała ludzkiego, djagnozę i przebieg wszystkich niemal rozpowszechnionych wówczas chorób, podając zarazem sposoby ich leczenia. Poglądy jej zdumiewają oryginalnością koncepcji i trzeźwością myśli.

—0—

Pod koniec wieku XVI zasłynęła w całej Hiszpanji lekarka Oliva Sabuco, autorka „Nowej fizjologji człowieka". W dziele tem zajmuje się przedewszystkiem badaniem systemu nerwowego człowieka, wysuwając szereg głębokich uwag i spostrzeżeń, a zwalczając energicznie, na gruncie naukowym, przestarzałe teorje lekarzy starożytnych. Oliva Sabuco uważaną być może za prawdziwą pionierkę w dziedzinie naukowej neurologji i psychoterapji.

—0—

Piękną kartę w historji lecznictwa posiada też Angielka, lady Mary Montague. Przebywając wraz z mężem swym ambasadorem W. Brytanji, w Konstantynopolu, zapoznała się tam z praktykowanem na Wschodzie już oddawna szczepieniem ochronnem przeciw ospie. Doceniając w całej pełni dobrodziejstwo tego szczepienia, podjęła bardzo energiczną i wytrwałą kampanię za wprowadzeniem tego szczepienia i w Anglji. Sama poddała szczepieniu dwoje swoich dzieci. Nowy ten zabieg spotkał się jednak z niechęcią, a nawet z zaciętą walką ze strony lekarzy, pastórzy potępiali z ambon te „podejrzane praktyki", jako „wymysły szatana". Ale lady Montague nie ustawała w zabiegach. Wreszcie rząd zdecydował się na przeprowadzenie próbnego szczepienia na sześciu skazanych na śmierć zbrodniarzach. Eksperyment, przeprowadzony 9 sierpnia 1721, udał się doskonale. — Zbrodniarzy ułaskawiono. Wkrótce też szczepienia ochronne przyjęły się w całej Anglji, a w r. 1746 założono nawet specjalny szpital dla przeprowadzania tych szczepień.

—0—

W wieku XVIII zdobyły sobie sławę dwie kobiety - lekarki.

Jedną z nich była francuska, Karolina d'Arconville, autorka licznych rozpraw z zakresu anatomji, histologji i patologji. Najciekawszem i najbardziej wartościowem jej dziełem jest obszerny traktat „O dziejach procesu rozkładowego", na podstawie przeprowadzonych przez nią badań substancyi roślinnych, zwierzęcych i mineralnych.

Niemal równocześnie pracowała we Włoszech Anna Manzolini, która poświeciła się specjalnie studjom anatomicznym, nie cofając się przed przeprowadzaniem sekcyj. Dzięki swym studjom i preparatom anatomicznym zdobyła pełne uznanie ze strony kompetentnych czynników, czego najlepszym wyrazem było zamianowanie jej w r. 1756 profesorem słynnego Uniwersytetu bolońskiego. Popiersie uczonej umieszczono w bolońskim Panteonie.

—0—

Na innem polu pracowała w pierwszej połowie XIX wieku Angielka, Florencja Nightingale. Pochodząc z bogatej, arystokratycznej rodziny, postanowiła poświęcić swe życie pracy humanitarnej, ofiarnej, dla dobra drugich. — Przechodzi specjalny kurs pielęgniarstwa w Kaiserwerth, — a kiedy wybucha wojna krymska, — Florencja podejmuje się zorganizowania służby szpitalnej na froncie. Kosztem nadludzkich niemal wysiłków i wytrwałej pracy dopięła celu, potrafiła zwalczyć niechęć i uprzedzenie ze strony władz wojskowych i lekarzy zawodowych. Zreorganizowała znakomicie całą służbę sanitarną na froncie, z macierzyńską niemal troskliwością opiekuje się rannymi i chorymi, zakłada kuchnie, pralnie, czytelnie. To też w krótkim stosunkowo przeciągu czasu śmiertelność wśród wojska spada z początkowych 100 proc na 22 proc.

Po powrocie do kraju otrzymuje z ust królowej osobiście podziękowanie za jej ofiarną pracę, a całe społeczeństwo wita ją jak bohaterkę. Florencja pracuje dalej i w Anglji, gdzie wydaje kilka cennych rozpraw na temat szpitali i pielęgniarstwa.

Postać jej uwieczniali malarze na płótnach, a amerykański poeta Longfellow poświęcił jej wzruszająco piękny poemat.

—0—

Cykl ten wybitnych kobiet, które przyczyniły się do rozwoju i postępu wiedzy lekarskiej, zamyka rodaczka nasza Marja Skłodowska - Curie.

Urodzona w listopadzie 1867, po ukończeniu gimnazjum, pracuje przez kilka lat jako nauczycielka prywatna, zbierając fundusze na wyjazd zagranicę celem dalszych studjów. W roku 1891 wyjeżdża do Paryża i zapisuje się na wydział matematyczno - fizyczny w Sorbonie. Uzyskawszy licencjat rozpoczyna samodzielne doświadczenia w laboratorjum prof. Lipmana, zajmując się przedewszystkiem badaniem promieniowania uranu i toru. Doświadczenia te i badania kontynuuje następnie ze swym towarzyszem pracy, Piotrem Curie, — którego poślubiła w roku 1895.

I wreszcie w roku 1898 następuje odkrycie nowego pierwiastka, polonu, a w grudniu tegoż roku wiekopomne odkrycie radu.

Małżonkowie otrzymują nagrodę Nobla; w Sorbonie powstaje nowa katedra radjologji, na którą powołano profesora Curie; żona jego obejmuje kierownictwo pracowni. Po tragicznej śmierci męża w roku 1906 pani Skłodowska - Curie obejmuje osieroconą katedrę, pracując dotychczas niezmordowanie.

I dziś cały świat zna imię naszej wielkiej rodaczki, która — jakkolwiek nie poświęciła się specjalnie służbie lekarskiej, — wzbogaciła swem odkryciem medycynę o nowy, nieoceniony środek, oddający olbrzymie usługi cierpiącej ludzkości.

(Kr.)

Burmistrz i premjer Francji

Kto, jak kto, ale Francja posiada prawdziwy samorząd. Mer, choćby niewielkiej miejscowości, to nie byle jaka figura. Nie boi się żadnej presji, i nie znosi żadnego mieszania się w sprawy, które należą do jego kompetencji. A jeżeli jeszcze jest socjalistą i pacyfistą!...

Marszałek Castellane rozpoczął karjerę wojskową za czasów Napoleona I, za Napoleona III doszedł do najwyższych stopni w armji. Słynął nie tyle jako wojownik, bo do tego niewiele miał sposobności, ale jako zwolennik twardej dyscypliny. Założył on pod Sathonay koło Lyonu obóz wojskowy, który istnieje do dziś dnia, był przez jakiś czas jego komendantem i umarł na tem stanowisku, wobec tego został pochowany w Sathonay.

Przypomniano sobie tę znakomitą osobistość i postanowiono postawić jej pomnik. Nie podobało się to merowi miasteczka, ale nic nie mógł poradzić gdyż statuę przedstawiającą marszałka Castellane, umieszczono na placu należącym do ministerjum wojny.

Zapowiedziano uroczyste odsłonięcie i zaproszono pana Daladier, który prócz teki premiera piastuje tekę ministra wojny, ażeby tego dokonał. P. Daladier przyjął zaproszenie, wyznaczono już dzień i ułożono program.

Lecz mer, pewny siebie, bo mający silną większość w radzie municypalnej, stanowczo zaprotestował. Oświadczył, że nie pozwoli, aby miasto, będące pod jego zarządem, zostało pohańbione uroczystością na cześć militarysty. I nie było rady. Odsłonięcie pomnika odroczono, a ministerjum wojny łamie sobie głowę, co zrobić z tym fantem.

Czytelnik, obdarzony wyobraźnią, niech spróbuje przenieść sobie tę historję na grunt polski.

N. P.

jącą. Jeśli coś szkodzi wogóle tkankom ciała ludzkiego, to jeszcze bardziej zaszkodzi tkankom uszńym, które są bardziej delikatne. Stąd kwestja przemiany materji i przemiany krwi w rozwoju głuchoty posiada zasadnicze znaczenie. Będzie tedy w pewnych wypadkach skuteczną i kuracja wodno-mineralna i siarczana. Z tego zaś cośmy wyżej powiedzieli o pogodzie, łatwo wyprowadzić, że góry działają na głuchego dodatniej niż doliny.

O ile przepisy higjeny głuchoty są liczne, o tyle sposoby leczenia głuchoty pełnej są raczej skąpe. Tu na pierwszy plan wysuwają się środki, dzięki którym głuchy mimo swej ułomności, mógłby utrzymywać kontakt z innymi ludźmi. Dodajmy, — tak szczęśliwie się składa, — że odnośne środki poza przedstawionym wyżej celem ułatwienia kontaktu z ludźmi, mają tę właściwość, iż zapobiegają pogarszaniu się choroby. Wśród środków tych należy wyszczególnić trzy rodzaje: 1) reedukację słuchu, 2) czytanie z warg i 3) aparaty.

Przy wychowywaniu powtórnem słuchu używa się odpowiednio dobranych i odpowiednio stopniowanych fal dźwiękowych. Metoda ta daje dobre rezultaty u dzieci dotkniętych ciężkiemi postaciami głuchoty. Skuteczniejsza zaś jeszcze mogłaby być w zastosowaniu do starszych, którzy jeszcze nie utracili w pełni słuchu, gdyby nie okoliczność, że nie lubią się oni do poważniejszego osłabienia słuchu przyznawać.

Czytanie z warg uchodzi zrazu za ostateczność. Każdy bowiem mniej lub więcej wie, iż tego sposobu używa się na korzyść całkowicie ułomnych, jakimi są głuchoniemi, i stąd wyrobiła się opinja, iż jest to niejako przypieczętowanie głuchoty. Tymczasem taki tok rozumowania nie jest słuszny. Jeśli czytanie z warg jest użyteczne dla głuchoniemych, to tem więcej jest ono pomocne dla tych, którzy jeszcze nie utracili w pełni słuchu. Do jakiego stopnia czytanie z warg uzupełnia niedostateczność słuchu, poucza doświadczenie z głuchoniemymi w kinie, gdy ono jeszcze nie było dźwiękowe. Otóż zdarzało się, że głuchoniemi w momentach najbardziej wzruszających wybuchali równocześnie głośnym śmiechem, a to z tego powodu, że artysta filmowy podczas nakręcania wypowiadał słowa jaknajbardziej oddalone od związku z treścią, a słowa te głuchoniemi odczytywali na jego ustach. Zresztą ludzie o przytępionym słuchu nieraz instynktownie chcieliby mu dopomóc przez śledzenie ruchu ust rozmawiającego z nimi, tylko że w braku odpowiedniego wykształcenia niewiele im to pomaga. Jeśli jednak głusi z niechęcią zgadzają się na potrzebną naukę, to z obawy uchodzenia wobec świata za ułomnych nieuleczalnie.

Rzecz jasna, że przesąd ten winien być zwalczony, bo właśnie ulga, jaką się przynosi słuchowi przez czytanie z warg, przyczynia się i do jego stopniowego kształcenia i do powolnego leczenia. Asocjacja bowiem wewnętrzna, jaka tu powstaje między słuchem a wzrokiem doprowadza do znakomitego rozumienia mowy.

Jeszcze większy strach budzą wśród ludzi aparaty, tem więcej, że już głośno publicznie niejako każą głuchym wobec świata wyznawać swą ułomność. Jednak przychodzi moment, kiedy zdecydować się trzeba. Wybiera się początkowo aparaty mniej widoczne, a więc tubkę lub rożek, na aparat posługujący się przewodem kostnym, lub na instrument elektryczny przychodzi decyzja później. A jednak właściwie zawsze winny rozstrzygać względy indywidualne, o czem wypowiedzieć się może tylko lekarz specjalista. On jedynie jest kompetentny do oznaczania właściwego aparatu w każdym poszczególnym wypadku.

Nadmienić tu tylko wypada, że aparaty elektryczne zdobywają sobie ostatnio wielką popularność i sądzi się ogólnie, że czeka je jeszcze wielki rozwój i udoskonalenie. Opinję powyższą opiera się na dwóch względach: naukowym — postępie fizyki i fizjologji fonetycznej, technicznym — rozwoju telefonji i fonografji.

Oprócz powyższych metod leczenia czy raczej umniejszania i niwelowania następstw głuchoty, są pewne metody chirurgiczne niezwykle trudne i skomplikowane, tak że rzecz należy tylko do specjalistów.

Głuchota jest dziś jak wypowiadają się autorzy powołanych dzieł zjawiskiem nietylko cierpienia czy przykrości indywidualnej, jest ona tak rozpowszechniona że staje się zjawiskiem społecznem. Indywidualnie bywa czasami dobrze, że się ukrywa głuchotę, takie bowiem udawanie wygląda nazewnątrz jak kokieterja i może odpowiednie grymasy stały się dla niejednej przyczyną jej powodzenia w świecie, ale społecznie z ukrywania głuchoty wynikają poważne straty.

W.

O koncentrację energji słonecznej

Inżynierowie francuscy od dawna już prowadzą badania, zmierzające do zdobycia tanich źródeł energii.

Znane są już powszechnie badania Francuza Claude, zmierzające do praktycznego wyzyskania różnicy temperatur, jaka panuje między wierzchniemi, a głębokiemi warstwami wody morskiej. Badania swoje Claude prowadził początkowo w Belgii, następnie zaś na wybrzeżach, stojącej dziś w płomieniach rewolucji, wyspy Kuby, i ogłosił już w pismach fachowych wyniki dotychczasowych prac. Jednakże prace te, mające na celu udostępnienie ludzkości jeszcze jednego taniego źródła energii, nie zostały zakończone, musiał bowiem je Claude ze względów natury finansowej, przerwać. — Niewątpliwie zostaną one z powrotem podjęte, gdy znajdą się na ten cel odpowiednie fundusze.

Problem bezpośredniego wykorzystania promieniowania słonecznego jako źródła energji dla celów przemysłowych, nie jest zasadniczo problemem nowym. Już przed dziesiątkiem lat, poważny zastęp uczonych i inżynierów pracował nad konstrukcją odpowiednich urządzeń, jednakże prace te nie dały pożądanych rezultatów.

Działanie ciepła słonecznego, czyli energji promienistej wysyłanej przez słońce znane nam jest pod rozmaitemi postaciami. Najklasyczniejszym przykładem tego działania jest obieg wody w przyrodzie. Pod wpływem ciepła słonecznego paruje woda na powierzchni mórz, by następnie w postaci deszczu lub śniegu powrócić na powierzchnię ziemi, z której strumieniami i rzekami z powrotem spływa do mórz. Chodzi o to, czy nie dałoby się tej energji słonecznej, działającej na tak olbrzymiej przestrzeni powierzchni ziemskiej, skupić na małej przestrzeni i przez to tak ją skoncentrować, ażeby módz przy jej pomocy znaczne ilości wody odparować, a otrzymaną tą drogą parę użyć do wytwarzania w turbogeneratorach energji elektrycznej. Zagadnienie zasadniczo proste, ale jego praktyczne rozwiązanie natrafia na bardzo poważne trudności.

Nie sposób opisywać tu wszystkie urządzenia, jakie z biegiem lat skonstruowano do łapania promieni słonecznych. Najciekawszym z tych pomysłów jest pomysł użycia do tego celu luster o odpowiednich rozmiarach, które skierowują skoncentrowane przez siebie promienie słoneczne na powierzchnię wody. Niezależnie od trudności, na jakie napotyka budowa odpowiednio wielkich źwierciadeł, zużytkowanie tego pomysłu w krajach o dużem nasłonecznieniu, jest niemal że niewykonalne. Przeprowadzone w Egipcie i na Sacharze badania wykazały, że piasek przeniesiony przez wiatry z pustyni, niszczy powierzchnię zwierciadeł, wskutek czego taki zakład energetyczny bardzo szybko przestaje działać. Mimo jednak te niepomyślne wyniki, obecny rząd sowiecki zdecydował się na budowę lustrzanej centrali energetycznej w Turkiestanie. Niestety nie są znane dotychczas oficjalne wyniki działalności tego zakładu.

Ostatnio we Francji powstał nowy pomysł wykorzystania praktycznie energji słońca. Twórcą tego nowego projektu jest uczony francuski H. Barjot. Wychodzi on z założenia, że współczesna technika budowy turbin parowych, umożliwia ekonomiczne wykorzystanie turbiny, już wtedy, gdy różnica temperatur pary przy wejściu i wyjściu z motoru wynosi 10 st. C. Barjot ogrzewa wode ciepłem słońca w dużych, płytkich zbiornikach. Powierzchnia wody w celu przeszkodzenia parowaniu pokryta jest warstwą tłuszczu. Pierwsze badania przeprowadzone w miesiącu czerwcu wykazały, że woda z powierzchni morza o temperaturze 24 st. C., w zbiorniku na czarno pomalowanym, w głębokości 12 cm. w czasie 5 godzin pod wpływem słońca osiągnęła temperaturę 50 st. C. Maksymalna temperatura w cieniu wynosiła w tym okresie 35 st. C. — Woda w głębokości 10 m. miała stałą temperaturę około 20 st. C.

Z badań tych wynika, że w okolicach podzwrotnikowych jest rzeczą możliwa otrzymanie codziennie, w odpowiednich zbiornikach ściśle określonej ilości ciepłej wody, ogrzanej ciepłem słonecznem Temperatura tej wody jest przeciętnie o 30 st. C. wyższa od temperatury wody w morzu i w rzekach. Tak samo Ocean Atlantycki nadaje się do tego rodzaju produkcji energji, gdyż już w głębokości około 150 m. woda ma stałą temperaturę 15 st. C. Na Sacharze może być wyzyskany do tego celu spadek ciepła, jaki ma miejsce, wskutek ogrzania się wody w ciągu dnia, a następnie ochłodzenie się w czasie zimnej podzwrotnikowej nocy.

Barjot zamierza budować wielkie płytkie zbiorniki, w których dno będzie pomalowane na czarno. Po ogrzaniu woda ze zbiorników przepłynie do kotła o niskiem ciśnieniu, gdzie poddana będzie wyparowaniu. W kotle temperatura wody spadnie do 15 st. C., tę ochłodzoną wodę z powrotem odprowadzi się do zbiorników - ogrzewaczy. Wyliczono, że przy powierzchni 1 m. kw., będzie można uzyskać codziennie 2000 do 3000 kalorji ciepła. Kwadratowy zbiornik o bokach długości 50 m., a głębokości 20 cm., przedstawia zapas ciepła, odpowiadający tonie węgla, co po przeliczeniu daje 200 kilowat godzin.

Po za możliwością wyzyskania metody Barjota dla celów produkcji energji, może ona mieć zastosowanie w tych zakładach przemysłowych, gdzie potrzebna jest woda o temperaturze 40 do 50 st. C.

B. ---

Dziesiąty Pawilon

Któż z Polaków nie słyszał lub nie czytał o tem więzieniu rosyjskiem w Warszawie, z którem stykało się kilka naszych pokoleń? Ale pamięć o niem zaczyna się już zacierać, a dla młodszej generacji staje się niemal mitem.

Dlatego warto słów parę o niem powiedzieć, teraz, gdy wolno o tem pisać, gdy odzyskanie wolnej, niepodległej Polski ściśle zespolone jest z historją tego więzienia stanu.

Tak zwany X. Pawilon mieści się w obrębie Cytadeli, jak widać z załączonego planu sytuacyjnego. Została ona zbudowana wkrótce po powstaniu 1831 r., a mianowicie w latach 1832 do 1835. Budynek X. Pawilonu, oznaczony na planie krzyżykiem, pozostał po dawnych zabudowaniach Konwiktu pijarskiego dla młodzieży szlacheckiej na Żoliborzu, jaki tam istniał do końca r. 1831. Nazwa Żoliborz powstała z przekręcenia francuskich wyrazów Joli bord (piękny brzeg), gdyż miejscowość istotnie odznaczała się pięknem położeniem. Obecnie naokół Cytadeli powstała nowa dzielnica pod dawną nazwą, prawdopodobnie więc i Cytadela ulegnie w przyszłości skasowaniu, jako objekt niepotrzebny. Na razie jednak zachowuje dotychczas swój dawny wygląd.

Ponieważ X. Pawilon pierwotnie miał naturalnie inne przeznaczenie i dopiero po założeniu Cytadeli obrócony został na więzienie dla politycznych „przestępców", nic dziwnego zatem, że z zewnątrz oprócz krat w oknach niczem nie przypominał więzienia. Ma parter i I. piętro, składa się z głównego skrzydła i dwóch bocznych. Dziedziniec odgrodzony był dawniej od ulicy wysokim drewnianym parkanem, obecnie tylko płotem z siatki drucianej. Po tym dziedzińcu odbywały się kwadransowe przechadzki więźniów czyli tak zwane po rosyjsku „progulki". Z jednej strony dziedzińca stawał żandarm, z drugiej żołnierz z karabinem, a więzień musiał chodzić pomiędzy nimi tam i z powrotem. Na dziedzińcu rosło kilka drzew, które jeszcze utrzymały się do tej pory.

Wewnątrz X. Pawilonu przez wszystkie trzy skrzydła szedł środkiem korytarz, a po obu jego stronach znajdowały się cele. Drzwi do cel były jednoskrzydłowe, zaopatrzone przepisowem okienkiem do podpatrywania więźniów, czyli tak zw. „judaszem". Dawniej w niektórych celach znajdowały się okrągłe słupy drewniane dla wzmocnienia sufitów, które w r. 1891 przy rekonstrukcji budynku usunięto. W owym czasie były one pokryte gęsto różnemi nazwiskami, imionami, datami i innemi napisami, które więźniowie w różnych czasach powycinali ostremi nożykami. Parapety przy oknach były spadziste, aby nie można było na nich stawać, a dwie dolne szyby zamazane były wapnem.

Każdy z Czytelników, patrząc na rysunek, zdziwi się zapewne, dlaczego cały prawy węgieł budynku t. j. od strony Wisły jest wyrwany. Jest to pamiątka z r. 1920, kiedy to wydarzył się wybuch amunicji, znajdującej się w pobliżu Pawilonu. Dotychczas to uszkodzenie nie jest naprawione.

Kto się interesuje tem więzieniem, tak sławnem w naszych dziejach porozbiorowych, może bez przeszkód je zwiedzić. Trzeba wejść do Cytadeli bramą nr. 2 lub 3, gdzie znajdują się biura, wydające przepustki, za drobną opłatą 5 gr. Należy tylko podać imię i nazwisko oraz imię ojca, o zawód żandarm wcale nie pyta i formalność skończona. Przy wyjściu z obrębu Cytadeli przepustkę tę oddaje się wartownikowi.

Dla zwiedzających przystępne są tylko cele, sąsiadujące właśnie z tą wyrwą, jak to wskazuje rysunek, reszta budynku została zużytkowana na mieszkania dla urzędników i wojskowych. W celach pozostawionych dla zwiedzających, znajdujemy tylko trzy tablice pamiątkowe, w ścianę wmurowane, na cześć Romualda Traugutta, ostatniego Naczelnika Rządu Narodowego z r. 1864, oraz Józefa Piłsudskiego i Montwiłła, bojowca P. P. S. W tyle za Pawilonem znajduje się miejsce, gdzie rozstrzeliwano lub wieszano skazańców, które też oglądać można.



+ Budynek X. Pawilonu

Zwiedzających Cytadelę i Pawilon, jak się przekonałem, bywa bardzo mało, nawet w czasie letnim, gdy tyle przybywa do Warszawy wycieczek ze wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej. Jest to może po części wina inicjatorów wszelkich wycieczek, którzy widocznie za mało o tem pamiętają, a może i zaniedbanie ze strony władz wojskowych, do których należy Cytadela Społeczeństwo polskie, a w szczególności ludność Warszawy wcale nie jest o tem informowana, że Cytadelę zwiedzać wolno, a zatem i mieszczący się w niej X. Pawilon.

W związku z tem nasuwają się jeszcze i inne refleksje. Pawilon X. jest zabytkiem historycznym, w którego murach przebywały setki i tysiące bojowników o wolność Narodu. Wielu



z nich przechodziło tam różne katusze śledztwa, cierpienia i męki, niektórzy kończyli swój ofiarny żywot na szubienicy. Nastręcza się więc pytanie, bardzo poważne, czy budynek ten powinien być zachowany w dawnym stanie, jako cenny zabytek historyczny, droga pamiątka narodowa, czy też można go traktować jako ruderę, chylącą się do upadku, którą prędzej, czy później będzie trzeba w zupełności rozebrać.

Jest to więc kwestja, nad którą powinny się zastanowić centralne instytucje konserwatorskie i powziąć jakąś decyzję, w tym lub innym kierunku. Obecne połowiczne prowizorium, o ile się nam zdaje, nie ma dostatecznego uzasadnienia i nie da się długo utrzymać. Wszystko przemawia za tem, że należy coś wyraźnego zadecydować.

Jeszcze jedna uwaga. Już 15 lat istnieje wolna Rzeczpospolita Polska, a jakoś nic nie słychać o tem, czy który z historyków naszych wziął się do opracowania historji X. Pawilonu. Przecież mamy już dostęp do różnych archiwów dawnych władz rosyjskich w Warszawie, rewindykujemy urzędowe archiwa od rządu sowieckiego, więc chyba jest możność przystąpienia do tej pracy. Taka monografja historyczna musiałaby być pracą zupełnie bezstronną, którąby obejmowała cały okres od chwili powstania X. Pawilonu, aż do ostatnich czasów. Już sam wykaz osób, które dłużej czy krócej przebywały w jego ścianach, zająłby z pewnością spory tom. Pomijając epokę pomiędzy powstaniem 1831 r. a rokiem 1863, ileż to nazwisk możnaby wyliczyć, poczynając od Jana Szymańskiego, autora wiekopomnych „Szkiców", zesłanego do kraju Jakutów na Syberji w r. 1879! Był to pierwszy proces polityczny od r. 1863, po którym nastąpiły dalsze o zabarwieniu bądź patrjotycznem, bądź socjalistycznem, a między niemi w kilka lat później najsławniejszy proces „Proletarjatu", zakończony czterema szubienicami, na których zawiśli słuchacz uniwersytetu Kunicki, sędzia śledczy Bardowski (Rosjanin) i robotnicy Pietrusiński i Osowski.

W r. 1888 z pojawieniem się broszury Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża) p. t.: „Rzecz o Skarbie Narodowym i obronie czynnej" rozpoczyna się wzmożona praca konspiracyjna w zaborze rosyjskim, przyczem naturalnie

coraz więcej ludzi zaznajamia się z murami X. Pawilonu. Z datą 100-nej rocznicy Konstytucji 3 Maja napływa ją do niego nowe fale aresztowanych. Niepodobna tutaj wymieniać wszystkich. poprzestaniemy na niektórych nazwiskach np. Tomasza Siemiradzkiego, profesora gimnazjum kieleckiego, a brata sławnego malarza Henryka, inżyniera Józefa Tomickiego, późniejszego dyrektora elektrowni we Lwowie, Jana Warchockiego, Stanisława Kośmińskiego, niedawno zmarłego we Lwowie, Ignacego Domagalskiego, Pauliny Sieroszewskiej, profesora Kazimierza Króla, Jana Stanisława Steckiego, Romana Dmowskiego, Jana Ludwika Popławskiego, Bolesława Hirszfelda i wielu, wielu innych. Nawet takie wydarzenie, jak sprowadzenie zwłok Mickiewicza z Paryża do Krakowa w r. 1890 pociągnęło za sobą nie mało aresztowań, a jednym z pierwszych był wtedy Stanisław Bouffał, pociągnięty do odpowiedzialności za wygłoszenie mowy podczas tego obchodu.

Polska Partja Socjalistyczna jakoteż inne organizacje tajne dostarczały też niemało Pawilonowi więźniów. X. Pawilon coraz bardziej napełniał się mieszkańcami i tak trwało aż do wojny wszechświatowej.

Na zakończenie niech mi będzie wolno wypowiedzieć tutaj własne zdanie, co do dalszych losów X. Pawilonu. Konserwować go nie byłoby celu, bo istotnie jest to rudera zapadnięta w ziemię i zawilgocona, której zachowanie w dobrym stanie dużoby kosztowało. Proponuję inne rozwiązanie. Byłoby najwłaściwiej na miejscu Pawilonu wystawić ozdobne mauzoleum, w któremby można było uwiecznić pamięć wszystkich jego więźniów w odpowiedni sposób i w odpowiedniej mierze. Stawia się mauzolea dla jednostek, dlaczegoby więc nie uczcić w ten sposób pamięci tych tysięcy bojowników o wolność, którzy przebywali w tych murach w ciągu lat kilkudziesięciu.

WACŁAW NAKE-NAKĘSKI

Kuba - perła Antylów

Obraz stolicy. — Opieka Stanów Zjednoczonych. — Pamiątki łacińskiej kultury. — Kości Kolumba i ich wiekowa wędrówka. — Ostatnia rewolucja i jej echa w Ameryce północnej

W ciągu ostatnich 35 lat, — od chwili odzyskania niezawisłości i utworzenia republiki. — stolica Kuby, Hawana, rozwinęła się olbrzymio, stając się dziś zupełnie nowoczesnem miastem, z ludnością dochodzącą do 600 tysięcy mieszkańców. (Nawiasem zaznaczyć należy, że ludność całej republiki nie przekracza 4 i pół miljona ludzi).

Wspaniałe, monumentalne nieraz gmachy (pałac Kongresu, gmach Uniwersytetu, teatr narodowy, śliczna katedra, zwana katedrą Kolumba), pierwszorzędne hotele, restauracje, kawiarnie... Po doskonale utrzymanych ulicach krążą setki i tysiące samochodów, trąbiąc niemiłosiernie, czy trzeba czy nie.. Tłumy ludzi, przeważnie odzianych w białe, płócienne ubrania. Wszystkie odcienia barwy skóry: od zupełnie białej skóry Europejczyków, poprzez żółtą Chińczyków i jasno-kawową mulatów, aż do czarnych zupełnie Murzynów.

Bo Hawana, podobnie jak cała wyspa, jest zbiorowiskiem przerozmaitych ras ludzkich, czystych i krzyżowanych. Olbrzymią większość stanowią biali, — potomkowie pierwszych kolonistów. Na resztę składają się mulaci, Chińczycy i murzyni. Ci ostatni korzystają na Kubie z pełnego równouprawnienia: murzyn może być i posłem i senatorem i nawet ministrem. Tylko najwyższy urząd, prezydenta Republiki, jest dla czarnych nie dostępny.

Natomiast w życiu towarzyskiem istnieje i tutaj bardzo wyraźne odgraniczenie się ludzi białych od murzynów: biały, który ożeni się z murzynką, temsamem staje poza nawiasem społeczności białych ludzi. Na tym punkcie zaważył bardzo silnie wpływ najbliższego sąsiada i „opiekuna" republiki: Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

* * *

„Opieka" ta daje się pod wieloma względami republice bardzo dotkliwie we znaki. Prawda, że w ogólnym bilansie trzeba na dobro Stanów Zjedn. zapisać liczne i poważne plusy: asanizacja całej stolicy, dzięki czemu zniknęły zupełnie komary, roznosiciele żółtej febry, budowa wspaniałych gmachów i domów bankowych, organizacja nowoczesna kolejnictwa, ożywienie handlu i przemysłu... Ale ta zbyt gorąca opieka i troskliwość posiada niestety i odwrotną stronę medalu: Przemysł amerykański zainteresował się bardzo gorąco produkcją cukru z trzciny cukrowej, stanowiącą główne źródło dobrobytu całej republiki.

Pod względem produkcji cukru Kuba zajmuje pierwsze miejsce na rynku światowym; zdolna jest ona pokryć 25 proc. całego światowego zapotrzebowania. Przemysłowcy amerykańscy zdołali pomału skupić w swych rękach ponad 60 proc. akcyj wszystkich cukrowni na Kubie, osiągając w ten sposób bezwzględną większość. A z chwilą gdy produkcja cukru trzcinowego poczęła poważnie zagrażać cukrowniom amerykańskim, przerabiającym cukier z buraków, — poczęli stopniowo ograniczać produkcję, a wreszcie zamykać cukrownie na Kubie, by w ten sposób unieszkodliwić groźnego konkurenta. Tem groźniejszego, że żyzna ziemia kubańska daje przy stosunkowo niewielkim nakładzie pracy stokrotne plony, — a robotnik kubański ma znacznie niższą stopę życiową i jest o wiele gorzej płacony, niż robotnik w Stanach Zjednoczonych.

Ograniczenie produkcji i zamykanie cukrowni pociągnęło za sobą zubożenie społeczeństwa i wzrost bezrobocia. W całym kraju potęgowało się niezadowolenie i wrzenie, podsycane przez komunistycznych agitatorów, których praca była tem łatwiejsza, że poprzedni prezydent Republiki Machado trwonił nieoględnie fundusze państwowe na budowanie wspaniałych, a niepotrzebnych gmachów, — przyczem nie zapominał też i o swoich osobistych potrzebach..

Te stosunki doprowadziły wreszcie do wybuchu rewolucji, krwawych walk i zamieszek, — na które Stany Zjednoczone patrzą z coraz większem zainteresowaniem...

* * *

Jakkolwiek Kuba zawisła jest dziś politycznie i gospodarczo od Stanów Zjednoczonych, to jednak ten ich możny protektor i sąsiad nie cieszy się zbytnią sympatją kubańczyków. Owa „perła Antylów", — pierwszy ląd Nowego Świata, na którym stanęła stopa Krzysztofa Kolumba, — mimo powierzchownego nalotu „amerykanizacji" pozostała wierną kulturze łacińskiej. Świadczą o tem i liczne wąskie uliczki, przy których tulą się niskie domki, budowane w stylu hiszpańskim, i język hiszpański, używany powszechnie, a nie ustępujący miejsca wdzierającemu się coraz natarczywiej językowi angielskiemu, — i liczne pamiątki i świątynie, wśród których wspomnieć należy tzw. **Templete**, wzniesioną na tem miejscu, gdzie założyciel Hawany, Diego de Velasquez, słuchał pierwszej mszy świętej.

W tej świątyni spoczywały kości Krzysztofa Kolumba aż do roku 1898, kiedy to Hiszpanja, po przegranej wojnie, zażądała wydania ich z powrotem. Jak wiadomo, Kolumb umarł w Valadolid w r. 1506. Od roku 1509 do 1540 zwłoki jego spoczywały w Triana, w pobliżu Sewilli; poczem przewiezione zostały na Haiti, do San Domingo, zgodnie z ostatnią wolą wielkiego odkrywcy. Kiedy Francja zawładnęła tą częścią wyspy, kości Kolumba przeniesiono w r. 1796 do Hawany, skąd wreszcie w r. 1898 wróciły znów do Sewilli. Dziwne i tragiczne losy tego wielkiego podróżnika, który nawet po śmierci przez wieki całe nie zaznał spokoju!

* * *

Jedną z osobliwości Hawany jest olbrzymia kolumna, wzniesiona przez Kubańczyków na pamiątkę ofiar amerykańskiego okrętu wojenegò „Maine". — Okręt ten w niewyjaśnionych bliżej okolicznościach wyleciał w powietrze, a Stany Zjednoczone wykorzystały tę okoliczność, utrzymując, że był to zbrodniczy zamach, wykonany przez Hiszpanów. Ten incydent sprowokował wojnę hiszpańsko - amerykańską, której wynikiem było utworzenie niepodległej republiki kubańskiej.

Jak jednak ustalono na podstawie przeprowadzonych później ścisłych dochodzeń, eksplozja na „Maine" była dziełem nieszczęśliwego przypadku, prawdopodobnie skutkiem samozapalenia się prochu.

* * *

Rewolucje w krajach leżących w pobliżu równika na drugiej półkuli nie należą do rzadkości. Bujny, ognisty temperament ludności tamtejszej musi co pewien czas znaleźć sposobność do „wyszumienia się". To też i na obecne zamieszki na Kubie spoglądać należy z pobłażliwym krytycyzmem. Poważniejsze zaniepokojenie budzą one tylko w Stanach Zjednoczonych, wobec bardzo silnego zaangażowania kapitałów amerykańskich w przemyśle i handlu tego, szczodrze przez naturę wyposażonego, kraju. Bo przecież poza trzciną cukrową Kuba produkuje ogromne ilości doskonałego tytoniu, eksportuje masowo rum, przepyszne owoce południowe, miedź, mangan, rudę żelazną i szlachetne gatunki drzewa.

„Perła Antylów", to naprawdę smakowity kąsek, na który jankiesi ostrzą sobie oddawna zęby...

(Kr.)

Nowy pogląd na Odrodzenie

Dzieło syntetyczne z historji literatury, filozofji, sztuki czy kultury wychodzi zawsze poza swój temat. Zjawiska, stanowiące podkład uogólnień zazębiają się jedno za drugie, same uogólnienia obejmują coraz szersze kręgi, autor widzi się zmuszonym, czy chce czy nie chce, rozszerzać obręb swych zainteresowań, spostrzeżeń i wniosków. Tak ten, kto rzuca kamień w wodę, mierzy tylko w jeden punkt, ale na falach tworzy się koło, które rośnie i rośnie, aż rozpłynie się gdzieś daleko od środka.

Włoski profesor Luigi Tonelli zapragnął zanalizować rolę, jaką miłość gra w literaturze i filozofji odrodzenia (**L'amore nella poesia e nel pensiero del Rinascimento**. Florencja, G. C. Sansoni, 1933). Ażeby mieć ściśle ograniczony temat i objąć go tem kompletniej, wyłączył ze swych rozważań nawet to, co narzucało się siłą rzeczy i co trudno było wyłączyć, tj. sztukę renesansu. A przecie w rezultacie doszedł ni mniej ni więcej, tylko do nowego poglądu na całą epokę odrodzenia, jej stosunek do otaczającego świata i do przeszłości, jej całą psychikę.

Dla starożytnych miłość była jedynie rozkosza, a co najwyżej jakąś szczególną, mniej cenną odmiana przyjaźni, piękność kobiety i piękność ludzka wogóle, jakościowo nie różniła się od piękna przyrody, wśród którego stała tylko na pierwszem miejscu. Średnie wieki przyniosły koncepcję, piętnując miłość jako grzech i widząc w piękności sidła szatańskie. Jeden pogląd opierał się na sprowadzaniu wszystkiego do ciała, drugi na jego zupełnem pognębieniu na rzecz duszy.

Tonelli nie popada w pułapkę, która stała się zgubą niejednego z myślicieli naszego czasu. Zapatrzony w swą koncepcję, nie staje się ślepym na zjawiska, które przemawiają przeciw niej. Stwierdza wyraźnie, iż pogląd jego, tak na starożytność, jak na wieki średnie, stosuje się jedynie do większości literatów i myślicieli, że są liczne przykłady innego stosunku do miłości. Z tem wszystkiem uważa, iż wyjątki nie mogą podać w wątpliwość reguły.

Sama nazwa renesansu podkreśla jego związek ze starożytnością i o tyle wprowadza w błąd, że wiedzie do zupełnego pominięcia jego pierwiastków średniowiecznych. A przecie nowa epoka w dziejach myśli i kultury, choćby wprost przeciwstawiała się poprzedniej, na każdym kroku zapożycza się od niej i wchłania jej treść, łącząc ją tylko z treścią, zaczerpniętą skądinąd czy stworzoną przez siebie. Byłoby błędem mówić tu o czarnem i białem. Po czarnem czy białem może nastąpić jedynie szare.

Oryginalność odrodzenia polega wedle Tonellego na tem, że zaabsorbowało ono wszelkie starożytne koncepcje życia. Synteza, jaka stąd wynikła, nie ma charakteru w pełni chrześcijańskiego, ani w pełni pogańskiego. Odrodzenie uznaje miłość zarówno zmysłową w stylu Owidjusza, jak duchową w stylu Dantego. Pośród sił, składających się na życie, miłość staje się czemś samoistnem i niezależnem. Dopiero w połączeniu z innemi siłami i czynnikami nabiera różnych charakterów. Stąd rodzą się swawolne nowele Boccaccia. Angelika jako symbol najwyższej i najcenniejszej nagrody rycerskich czynów, uduchowione wzloty neoplatoników. Piękność kobieca jest pozytywną wartością, jest cennym darem natury. Przewrotność może uczynić ją potęgą niszczac szlachetny sposób myślenia nadać jej wartość nie ledwie apostolską. Jest ona jednak czemś, co istnieje niezależnie od owych pierwiastków, z któremi się łączy — i po raz pierwszy analizuje się ją, a nie traktuje ogólnikowo, jak czynili jeszcze Dante, Petrarca i Boccaccio.

Tym sposobem Tonelli, nie odstępując od przedmiotu, jaki sobie wybrał, dochodzi do nowej koncepcji odrodzenia, które wedle niego jest wypadkową z średnich wieków i starożytności. Organiczny związek obu składników dał całość silnie różniącą się od obu i stworzył przez to pomost do dalszych epok rozwoju ludzkości.

JAN SZARZYŃSKI.

Rząd sowiecki a bajki

Doniedawna klasyczne zbiory bajek dla dzieci, jak Andersen i Grimm były w Rosji sowieckiej wzbronione jako reakcyjne i kontrrewolucyjne. Przecież ich bohaterami są często królowie, królowe, księżniczki i książęta, najczęściej przedstawieni w korzystnem świetle. Wogóle zabroniono książek, pisanych w duchu „burżuazyjnym", między innemi także „Robinsona Crusoe". Obecnie powiał wiatr liberalniejszy i zniesiono te surowe zarządzenia.

—o—

Ochrona przyrody na Polesiu

Prof. Władysław Szafer wydał pod powyższym tytułem publikację, którą ze względu na doniosłość poruszanego w niej zagadnienia przytaczamy niemal w całości. — Red.

Praca Biura Meljoracji Polesia, prowadzona z podziwu godnym rozmachem pod kierownictwem niestrudzonego dyrektora, inż. J. Pruchnika, pozwala żywić nadzieję, iż niezwykle śmiały i na wielką skalę zakrojony plan osuszenia i meljoracji tego dziś jeszcze przeważnie pierwotnego kraju, będzie zrealizowany. Koła naukowe, śledzące z zainteresowaniem postępy tej pracy, nie są tylko biernymi jej obserwatorami, lecz uczestniczą czynnie od szeregu lat w pracach Biura, badając fizjograficzne właściwości tej krainy, która doniedawna była jeszcze pod wielu względami prawdziwą terra ignota. Poszukiwania te — choć dotychczas nieukończone — dały nauce naszej tak wiele zdobyczy, że lata poleskich wypraw przyrodników, pracujących tu wespół z inżynierami, zaliczone będą do najświetniejszych kart w historji polskich badań naukowych.

Ten, nad wyraz pomyślny stan rzeczy, wynikający z harmonijnej współpracy inżynierów z naukowcami na Polesiu, sprawił, iż można mieć nadzieję, że ten wielki projekt będzie nietylko dziełem technicznem, które przemieni Polesie w kraj bogaty i ludny, lecz będzie zarazem dziełem ogólno-kulturalnem, w którem znajdą uwzględnienie prądy i kierunki, jakie wysuwa jako swe postulaty nowoczesna kultura.

W rzędzie tych postulatów bodaj, że na pierwszem miejscu wymienić trzeba zagadnienia związane z ochroną skarbów przyrody poleskiej. Polesie przyszłości, utraciwszy na wielkich obszarach urok pierwotnej natury, musi zachować go na zawsze w pewnych, nietykalnych rezerwatach, gdyż inaczej zubożyłaby się nasza kultura duchowa, która w pierwotnej przyrodzie Polesia ma dziś i powinna mieć w przyszłości swój skarbiec. Z niego to czerpać będą przyszłe pokolenia bezcenne pożytki. Biolog znajdzie tu niedający się niczem innem zastąpić warsztat pracy nad rozwiązywaniem w przyrodzie zagadnień życia i współżycia roślin i zwierząt. Geograf badać będzie nienaruszone formy powierzchni ziemi i analizować działanie czynników geograficznych w tej postaci, w jakiej je sama przyroda poleska stworzyła. Geolog i gleboznawca sięgać będą do miejsc tych tak, jak historyk sięga do archiwum, aby teraźniejszość porównywać z przeszłością. Leśnik pozna tu naturalne typy leśne Polesia.

Te i liczne inne korzyści wynosić będzie z rezerwatów poleskich nauka. Sanktuarja przyrody poleskiej mieć będą ponadto jeszcze inne, niemniej doniosłe znaczenie. Tu zachowa się bowiem i bić będzie wieczyste i niezniszczalne źródło piękna przyrody poleskiej. Do źródła tego przychodzić będą polscy malarze, następcy Fałata, aby studjować nieporównany w swym uroku pejzaż poleski, — tu znajdować będą wątek do swych dzieł mistrzowie pióra, następcy Weyssenhoffa, — tu szukać będą ducha puszczy nasi poeci, następcy Ejsmonda...

Sprawa ochrony przyrody na Polesiu postawiona być powinna tak, aby czyniła zadość dwom wymaganiom: aby nie kolidowała zasadniczo z planem osuszenia i meljoracji Polesia i aby objęła tereny najbardziej wartościowe.

Zanim przejdziemy do przedstawienia i oświetlenia naszych postulatów z obydwu tych punktów widzenia, rozważymy je najpierw teoretycznie, t. zn. tak, jakgdyby Polesie było krajem swobodnie nam danym, celem wskazania w nim osobliwości przyrody, które zasługują na ochronę.

Na Polesiu powinny być ochronione następujące twory natury, dla krainy tej charakterystyczne:

A. W DZIEDZINIE KRAJOBRAZU.

1. Krajobraz typowy „błot pińskich", t. zn. porzecze rzeki poleskiej, obejmujące szeroką terasę, zbudowaną z nadpływowych osadów czyli t. zw. mad, pokrytą bezdrzewnemi zespołami szuwarów, 2. Krajobraz torfowisk. 3. Krajobraz nadrzecznej, olchowej puszczy leśnej, rosnącej na terenach sezonowo zalewanych przez wodę. 4. Krajobraz puszczy leśnej, suchej. 5. Krajobraz wydmowy, obejmujący wydmy z natury bezleśne. 6. Krajobraz krasowy.

B. W DZIEDZINIE OCHRONY GATUNKOWEJ ZWIERZĄT.

1. Ochrona gatunków zwierząt ssących, charakterystycznych dla Polesia, zwłaszcza: łosia, bobra, rysia, niedźwiedzia, dzika, wilka, norki i wydry. 2. Ochrona rzadkich gatunków ptactwa błotnego. 3. Ochrona rzadkich gatunków ryb, charakterystycznych dla zlewiska morza Czarnego (wyrozuba, jesiotra, wyża i in.). 4. Ochrona rzadkich gatunków zwierząt z rzędów gadów, płazów, owadów, ślimaków i zwierząt niższych.

C. W DZIEDZINIE OCHRONY GATUNKOWEJ ROŚLIN.

1. Ochrona stanowisk rzadkich gatunków kwiatowych roślin poleskich. 2. Ochrona stanowisk rzadszych gatunków roślin zarodnikowych.

D. W DZIEDZINIE OCHRONY ZABYTKOWYCH DRZEW.

Ochrona sędziwych i szczególnie pięknych okazów drzew (dębów, sosen itd.) drzew barciowych, starych alej i parków

E. W DZIEDZINIE OCHRONY ZABYTKÓW PRZYRODY NIEOŻYWIONEJ

Ochrona wielkich głazów narzutowych, szczególnych postaci erozji, typowych moren i innych form dyluwjalnej powierzchni.

Ten, na szeroką skalę zakrojony i wszechstronny program w zakresie ochrony przyrody poleskiej, może być zrealizowany tylko stopniowo, w miarę naukowego poznawania kraju. Niektóre z tych postulatów są już urzeczywistnione.

Wszystkie niemal wyżej wysunięte postulaty w dziedzinie przyrody poleskiej, z wyjątkiem grup D. i E., mogą być w mniejszym lub większym stopniu zagrożone przez plan meljoracji. Możemy je podzielić na dwie kategorje, tj. na taką, której ochrona wymagać będzie jedynie



drobnych i lokalnych korektur w planie meljoracji ogólnej i szczegółowej, oraz na taką, która z planem meljoracji koliduje w sposób raczej zasadniczy.

Pierwsza kategorja, do której należą grupy B. C. oraz niektóre punkty grupy A. da się z łatwością uzgodnić z planem meljoracji i zrealizować, nie wywołując zasadniczych zmian w technicznym planie osuszenia, w jakimkolwiek punkcie Polesia i dlatego szerzej się nią tutaj zajmować nie będziemy.

Druga kategorja postulatów ochronnych kombinuje się ściśle z projektem osuszenia Polesia. Do niej należą w pierwszej linji: ochrona krajobrazu rzeki nizinnej typu „błot pińskich" (A. 1), eutroficznych torfowisk nizinnych (A. 2a) i olchowej puszczy błotnej (A. 3). Zależność ochrony tych elementów od planu meljoracji wynika z następujących przesłanek. Torfowiska nizinne autroficzne leżą zawsze w sieci wodnej i to z reguły w niższych jej położeniach, t. zn. iż każde z nich znajduje się zawsze na trasie robót technicznych. Ich stosunkowo niskie położenie w sieci wodnej sprawia, że ochrona takiego torfowiska zależy od zaniechania robót technicznych nietylko na terenie samego torfowiska, ale i w jego dorzeczu. W wyższym jeszcze stopniu dotyczy to krajobrazu nadrzecznych błot oraz puszcz olchowych, związanych z nizkiemi terasami większych rzek. Z tego wynika, iż ochrona niewielkiego nawet torfowiska nizinnego, krajobrazu bagiennego lub puszczy olchowej, wymaga równocześnie rezygnacji z meljoracyj dużych, sąsiednich obszarów. Inaczej mówiąc, ochrona tych bardzo charakterystycznych elementów przyrody poleskiej może być osiągnięta tylko w drodze utworzenia wielkiego obszaru rezerwatowego. Dlatego też jako czołowy postulat ochrony przyrody na Polesiu wysuwamy utworzenie wielkiego Parku Natury, któryby obejmował nietylko elementy A. 1, A. 2a, i A. 3 ale ile możności również jaknajwięcej składników innych grup A. B i C.

Powstaje pytanie, czy istnieje na Polesiu taki obszar, nadający się na Park Natury, któryby odpowiadał o ile możności wszystkim warunkom z punktu widzenia naukowego, a zarazem mógł być zrealizowany przy możliwie najmniejszych zmianach projektu meljoracji Polesia?

Na to pytanie odpowiada prof. Szafer przytoczeniem dosłownem kilku ustępów z uwag prof. Stanisława Kulczyńskiego, doskonałego znawcy Polesia:

„Poleski Park Natury — pisze prof. Kulczyński powinien powstać na obszarze Ordynacji Dawidgródeckiej, położonej na południe od Prypeci, pomiędzy Horyniem, Prypecią i granicą sowiecką.

„Argumenty przemawiające za tem są następujące:

„Teren projektowanego rezerwatu ma stosunki hydrologiczne najlepiej zabezpieczone ze wszystkich obszarów na Polesiu. Wynika to stąd, iż obszar Ordynacji należy do dorzecza Lwy i Stwigi, rzek uchodzących do Prypeci w pobliżu granicy polsko-sowieckiej. Regulacja Prypeci, głównej arterji odwadniającej Polesie, nie może obniżyć stanu wód w dolnym odcinku Prypeci, w sąsiedztwie granicy Państwa, gdyż takie obniżenie wód wymagałoby regulacji Prypeci na terenie Sowietów. A zatem obszar położony na północ od projektowanego rezerwatu, z ujściami Lwy i Stwigi, musi pozostać bagniskiem. Tem samem trudna jest do pomyślenia regulacja dolnego biegu Lwy, przecinającej teren rezerwatu i porośniętej przez puszczę olchową, i dlatego puszcza ta ma trwałość zabezpieczoną, dzięki dzisiejszym stosunkom hydrologicznym.

„Tereny położone na południe od rezerwatu, a stojące w związkach hydrologicznych z rezerwatem, leżą dostatecznie wysoko i mogłoby być odwodnione. Niemniej i one są niemal w zupełności zabezpieczone przed robotami technicznemi. Wynika to stąd, że cały teren, zawarty między Horyniem i Słuczą a granicą sowiecką z jednej a pomiędzy linją kolejową Sarny — Ostki i Prypecią z drugiej strony, czyli, inaczej mówiąc, całe niemal dorzecze Lwy i Stwigi, obejmujące około 250.000 ha powierzchni, jest olbrzymim nieużytkiem błotnym. W przeciwstawieniu do innych obszarów Polesia uzyskują tutaj bagna o charakterze wyżynnych i przejściowych torfowisk olbrzymią przewagę nad użytecznemi rolniczo torfowiskami nizinnemi. Na terenie tym projektować się będzie jedynie kanał spławny, łączący zagłębie granitowe (Klesów) z centrum Polesia oraz — być może — gospodarstwa rybne w dolinie Lwy, mające tu zresztą niezbyt pomyślne widoki rozwoju, — natomiast skanalizowanie terenu całego dla celów rolniczych byłoby przedsięwzięciem nierentownem, a tem samem jest ono nierealne.

„Z powyższego stanu rzeczy wynika, iż projektowany na Park Natury obszar ma zabezpieczoną szeroką oprawę, złożoną z terenów, które jeszcze bardzo długo zachowają swe dzisiejsze oblicze i stosunki wodne.

Bardzo dodatnią cechą wybranego terenu jest fakt, że jest to zupełna bezludzie. Bezludność ta jest częściowo rezultatem wybitnej gospodarczej Ordynacji, częściowo zaś rezultatem wybitnej niedostępności terenu oraz jego bezwartościowości pod względem gospodarczo-rolnym. Dlatego to obszar ten zachował pierwotny aspekt przyrody w stopniu daleko wyższym niż jakikolwiek obszar na Polesiu. Równocześnie zachował on najlepszy stan zwierzyny (łoś, ryś, ptactwo wodne, rybność rzek i jezior.).

Dalszą zaletą jego jest to, iż znajduje się on w jednem ręku i to w ręku Ordynacji, nastawionej głównie na gospodarkę łowiecką, racjonalnie prowadzoną, co czyni zagadnienie ochrony fauny na tym obszarze łatwiejszem aniżeli gdziekolwiek indziej.

Pozatem jeszcze podnieść należy następujące korzystne warunki przyrodnicze:

Cały obszar Polesia jest obszarem skanalizowanym przez gen. Żylińskiego, jedynie obszar Ordynacji, w odcinku projektowanego rezerwatu, prawie w całej swej rozciągłości nie został dotknięty tą kanalizacją, a nieliczne, dawniej tu istniejące kanały dawno już uległy zniszczeniu. W związku z tem teren rezerwatu jest obszarem, gdzie procesy zabagnienia i zatorfienia są w toku. Wywołuje to na bagnach nizinnych i wyżynnych szereg zjawisk, dla życia bagna i lasu niezmiernie charakterystycznych, których nie można widzieć gdzieindziej na Polesiu, a tem mniej gdzieindziej w Polsce lub w zachodniej Europie. Inne obszary torfowe na Polesiu, takie jak Hryczyn, Wiatołupickie bagna i in. są mniej lub więcej zahamowane w rozwoju i zmienione wtórnie przez stare meljoracje.

Projektowany rezerwat zawiera w sobie zasadnicze elementy krajobrazu poleskiego w formie stosunkowo najlepszej i w zakresie najobszerniejszym. Tutaj zachowana została najwspanialsza puszcza olchowa na Polesiu, zaś tereny nad Lwą w północnej części rezerwatu posiadają krajobraz nadrzeczny, przypominający bagna pińskie. Torfowiska nizinne są tu również reprezentowane w stopniu dostatecznym, jakkolwiek w stosunku do powierzchni całego rezerwatu nikłym. Centrum zajmują olbrzymie bagniska, typu wyżynnych i przejściowych torfowisk, przyczem torfowiska wyżynne reprezentowane są we wszystkich facjach i odcieniach rozwojowych z wyjątkiem typu bałtyckiego. Znajdują się również dwa jeziora, z których jedno podlega procesom zatorfienia typu wyżynnego, drugie zaś typu nizinnego.

Lasy na wydmach dookoła rezerwatu są zniszczone, w samym zaś projektowanym Parku Natury zachowały się dobrze na niedostępnych ostrowach. Na terasach Lwy, w Południowej części, występują pierwotne krajobrazy wydmowe, o cennej florze stepowej.

Wreszcie dodać trzeba, iż na terenie Parku Natury stan zwierzyny zarówno w lasach, jak na bagnach i w wodach jest wyjątkowo dobry. Jedynym brakiem jest tutaj brak bobra (mimo doskonałych — zdawałoby się — warunków nad Lwą[1]) oraz niedźwiedzia, który na Polesiu zachował się w ilości zaledwie kilkunastu sztuk nad Hryczynem."

Taką jest miarodajna opinja prof. S. Kulczyńskiego o terenie wybranym na przyszły Poleski Park Natury. Załączona mapka objaśnia bliżej jego położenie i właściwości.

Jeżeli chodzi o realizację Poleskiego Parku Natury, to rzecz ta z dnia na dzień nie da się zrobić. Obecnie, po wysunięciu konkretnego projektu, muszą wypowiedzieć się w tej kwestji wszystkie zainteresowane nim czynniki.

Niewątpliwie uznają one projekt Parku Natury za sprawę aktualną, i z punktu widzenia potrzeb kultury polskiej na kresach, pierwszorzędną.

---

[1]) W zimie 1932/33, w czasie druku tej rozprawy znaleziono niespodziewanie zajęte przez bobry żeremia w uroczysku „Kryniczny Moch", nadl. Stasin, w oddziale IV-tym, o czem doniósł autorowi p. A. Dobrski.